CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 6 GRUDZIEŃ 1936. Nr. 49 (188)

Zapomniana myśl J. Piłsudskiego

Zamieszczony na łamach „Myśli Polskiej" z 15 — 30 listopada b.r. (przedrukowany przez „Biuletyn Polsko - Ukraiński") art. — „*Sprawa ukraińska w świetle obrony Państwa*" może być podważony w nieistotnych tylko fragmentach. Wszelkie zaś kontr-ujęcia całokształtu zagadnienia mogą dotyczyć wyłącznie sytuacji wyjątkowej, jak naprzykład wypadku zaniku mocy Moskwy, przy którym jedyną potencjalną, bądź faktyczną siłę w Europie Wschodniej stanowić będzie blisko 35 — 40 milionowy naród ukraiński. Wówczas *nasze* ujęcie sprawy ukraińskiej istotnie straciłoby wszelką aktualność i polityczną wartość, urosłaby natomiast zupełna realność planów reprezentowanych dziś przez obóz walki z Ukraińcami. Przytoczony atoli przykład jest zgoła fantastyczny, wszystko bowiem wskazuje na rozwój, a nie na zanik mocy Moskwy, n.b. rosnącej przede wszystkim kosztem Ukrainy. Pozostaje więc *nasze* ujęcie sprawy, jako jedynie *rzeczowe* i dodajmy *aktualne*.

Używając ostatniego określenia możemy się powołać na wypowiedzenie się Marszałka E. Śmigłego-Rydza, na ostatnim Zjeździe Legionistów, podkreślającego prymat spraw obrony Państwa nad wszelkimi innymi sprawami. Znacznie większa jednak nasza pretensja na rzeczowość ujęcia sprawy ukraińskiej, ma za sobą najwyższy autorytet w naszej rzeczywistości, jaki reprezentuje spadek polityczny po Józefie Piłsudskim. Oto Jego myśl, której, jak mniemamy, rozwinięciem w sferze sprawy ukraińskiej jest artykuł — „Sprawa ukraińska w świetle obrony Państwa".

Józef Piłsudski mówi: „W wojnie nowoczesnej wracamy nieledwie do prawdy pospolitego ruszenia, do prawdy plemion dzikich, które wykopawszy siekiery i włócznie ze ścieżki pokoju, szły powszechnym tłumem na wojnę. Wtedy *stosunek tego, co was otacza, do wojska jest rzeczą tak ważną i wielką dla powodzenia, dla zdobycia szacunku nieprzyjaciela, że pierwszy krok wojenny nie od czego innego zależy, jak od moralności społeczeństwa w stosunku do żołnierzy*". (Styczeń, 1926 r. Podkr. Red.)

Na tle tych słów widzimy jak na dłoni najpospolitszą w istocie, a dlatego najczęściej zapominają prawdę, że powodzenie naszych planów obronnych (i ich wariacji zaczepnej) na terenie południowego wschodu, Wołynia i inn., zależy w dużej mierze od postawy ludności ukraińskiej tych terenów wobec wojska polskiego, „szacunek nieprzyjaciela" zaś, owa bojaźń jego, przed rozwinięciem naszych planów defensywnych w ofensywie, od tej postawy ludności uzależnioną być może niemal w całych 100%.

Jeśli teraz spojrzymy na rozwój wypadków w terenie, to nie komplikując sobie sprawy sofistyką szczegółów i nie zasłaniając całokształtu zagadnienia racjami tych czy innych powiatów, ujrzymy niezbity fakt zachodzących tam przemian, które stosunek ludności niepolskiej kresów do racji obronnej Państwa kształtować poczęły ujemnie.

Jest to tym bardziej smutne, że przed paru zaledwie miesiącami sytuacja była wręcz odmienna. Charakteryzowały ją głośne, odbijające się w całej politycznej Europie, echa deklaracji ukraińskiej w Sejmie o Armii Polskiej, a potem oświadczeń o wzięciu udziału w FON. Jest to tym bardziej niepokojące, że zapewne mnogim ukrytym (bardzo głęboko ukrytym) siłom zależeć musiało na zmianie tego rodzaju rozwoju wypadków. Wprost czy też posiłkując się prądami istniejącymi (dobry polityk zawsze wykorzystuje istniejące prądy) spowodowano istniejące zmiany na gorsze.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy na

tym tle wydarzeń nie dostrzegli przebłysku jasnego zrozumienia rzeczy. Mamy na myśli głos reprezentanta akurat logicznej i zimnej myśli wojskowej, pozwalający nam rokować nadzieje na szybką poprawę w dziedzinie poglądów na kapitalne zagadnienie omawianego odcinka Kresów.

Oto szczególnie interesujące nas wyjątki z przemówienia Generała M. Karaszewicza - Tokarzewskiego, wygłoszonego w 18-tą rocznicę odsieczy Lwowa:

...Jakkolwiek drogimi i serdecznie kochanymi mogą być dla nas wspomnienia szeregowca Balcerówny, ppor. Kułakowskiego czy każdego z tych pozostałych 17 naszych kolegów, wszyscy oni wraz z nami, z tymi, którzy przed nami tu walczyli i którzy po nas naszą spuściznę utrwalać i rozbudowywać będą — są cząstką — pięknym, skrwawionym rubinem w koronie tej wielkości, której na imię: „Polski Lwów"...

...I tylko na Boga mniej — jak najmniej mówmy o tym wszystkim, a więcej dużo — dużo więcej róbmy, aby ta wdzięczność i cześć dla minionych dni ciągle jeszcze i wbrew wszystkiemu żywej krasy świetności Lwowa nie przeradzały się w jakiś archaiczny mit, czy nimb świętoszkowaty, aby przestały budzić w nas starcze, bezpłodne wspomnienia, lecz aby ciągle rosły w nas i tętniły żywiołową, dynamicznie prężną siłą rzeczywistego, może nawet na codzień szarego, ale właśnie przez ton jędrnego czynu, praktycznego odwdzięczania się i rozsądnego czczenia tego z przeszłości, czego spadkobiercami nie tylko prawo, ale właśnie obowiązek być mamy, musimy i wierzę, jesteśmy.

Połóżmy palec milczenia na usta, a skrzepnijmy siłą skupienia całej naszej uwagi na ręce i nogi naszego czynu — na myśl planowania i gorące serce, które wiernie kocha Lwów...

...Ostatnia Obrona Lwowa zrodziła w dzieciach naszych i starcach zapał, jakiego dawno nie notowały kroniki. Dobyła z nich ofiarność na wielki, krwawy trud, któremu rzadko potrafił sprostać dojrzały mąż — żołnierz zahartowany.

Czyż tak broni się rozpacz świadomości, że walczymy na okopach św. Trójcy, na straconych pozycjach? Nie — moc tego może dać tylko wiara, że trwamy na ziemi, która od wieków i naszą krwią przesiąkła.

NIECHŻE WIĘC TYM PIERWSZYM NAJISTOTNIEJSZYM DOŚWIADCZENIEM BĘDZIE NICZYM I NIGDY NIE ZACHWIANA, ZWARTA I SPOKOJNA, A NIE ROZSTRZESIONA W JAKIMŚ HISTERYCZNYM OKRZYKU PEWNOŚĆ O NIENARUSZALNOŚCI NASZYCH GRANIC.

Żyjemy tu nie sami — tę pewność naszą, że stąd nigdy i nigdzie nie wyjdziemy, wyraźmy w równej mierze utrwalaniem i sprawiedliwym rozbudowaniem polskiego stanu posiadania, posiadania tutaj pod każdym względem, JAK I ROZSĄDNYM — CZUJNYM I PRAKTYCZNIE TRZEŹWYM SZUKANIEM DRÓG, ABY Z NASZEJ STRONY ZROBIC NA CZAS I WSZYSTKO, CZEGO WYMAGA MĄDROŚC POLSKIEJ RACJI STANU DLATEGO, ŻEBY WSPÓŁŻYCIE NASZE Z UKRAIŃCAMI I RUSINAMI, Z OKRESU OD SETEK LAT POWTARZAJĄCYCH SIĘ WALK, PRZESZŁO WRESZCIE W NOWY, JAŚNIEJSZY DZIEŃ UCZCIWEJ, A LOJALNEJ WSPÓŁPRACY W RAMACH, I DLA DOBRA WSPÓLNEJ POLSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI...

Lecz, zaiste, trudno znowu powstrzymać się od wyrazu obawy, jaka nas opanowuje przy czytaniu zastrzeżeń się świetnego mówcy na uroczystem odsłanianiu tablicy przy sektorze Bema. Oto P. Generał Karaszewicz-Tokarzewski w przemówieniu swym zastrzega się dobitnie i wyraźnie, że to, co powiedział, przede wszystkim to, co przytoczyliśmy, mówi tylko w swoim imieniu i sam za wygłoszone słowa odpowiada. I jeśli teraz uprzytomnimy sobie pełny umiar słów Generała i ich niedyskusyjną słuszność oraz zimną wymowę racji polskiej, przez którą słowa te zostały podyktowane, to wówczas zaczynamy odczuwać, że jednak w myśleniu Polaków kresowych nie wszystko jest w pełnym porządku, że rzeczy najsłuszniejsze i najumiarkowańsze są tam zbyt dyskusyjne, skoro wybitny dygnitarz wojskowy Rzeczypospolitej nie może wypowiadając je rzucić na szalę swoich słów całej wagi swego ciężaru reprezentanta wysokiego urzędu, jeśli je wypowiada we własnym, jakgdyby prywatnym imieniu, powiemy więcej, jeśli wypowiadając się w ten sposób, wykonywa właściwie rozkaz Wielkiego Marszałka, ten, który przytoczyliśmy w artykule.

Wielka więc praca czeka wszystkich, ktokolwiek naprawdę rację polską na kresach reprezentuje w przeorywaniu porosłych chwastami parafiańszczyzny odłogów polskiej myśli kresowej.

Pod hasłem walki z histerią, pod hasłem prymatu ogólnopaństwowej myśli nad regionalną i pierwszeństwa zagadnień obronnych nad innymi. Zapomniany rozkaz Józefa Piłsudskiego musi być wykonany!

W. B.

Koniec pewnej kariery

Ostatni numer łuckiej „Ukraińskiej Nywy" (z dn. 29.XI. b. r.) przynosi następujący komunikat:

„Zarząd główny Wołyńskiego Ukraińskiego Obiednania na swoim posiedzeniu 27 listopada 1936 roku pozbawił p. Piotra Pewnego praw członkowskich zgodnie z § 11 statutu W. U. O.".

Kim jest poseł P. Pewny? P. Piotr Pewny założył w Warszawie tygodnik polityczny „Ukraińska Nywa", następnie przeniósł się wraz ze swym wydawnictwem na Wołyń. W wyborach 1928 roku zdołał przeprowadzić kilku swych zwolenników na liście BBWR. na Wołyniu, sam pozostając jeszcze na uboczu. W 1930 r. stanął na czele Wołyńskiej Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, która wchodziła

w skład BBWR. Również w 1935 r. przeszedł do Sejmu na czele swej grupy W. U. O. (Wołyńskiego Ukraińskiego Obiednania).

Pomimo wyjątkowych warunków, w jakich mógł prowadzić swą pracę polityczną, nie zdołał zjednać sobie opinii ludności ukraińskiej Wołynia. Zastosował przy tym we własnym gronie zwolenników metody, które zniechęciły do niego przyjaciół. W rezultacie po wielu latach skonstatowano powszechnie, że W. U. O. pod jego przewodnictwem nie wrosło w teren, że masa ukraińska poszła na lep wszelakich nurtów rewolucyjnych, a ruchliwsze jednostki trafiły do podziemia. W kołach inteligencji ukraińskiej na Wołyniu zapanowała apatia. Dawni zwolennicy polityczni P. Pewnego, oswojeni na gruncie wołyńskim i pragnący znaleźć wspólny język ze swymi autochtonicznymi rodakami, odsunęli się od swego przywódcy, zrażeni w dodatku jego osobistymi przywarami. Zaczęły się niesnaski w łonie samego W. U. O., które doprowadziły z początku do ustąpienia przywódcy P. Pewnego ze stanowiska redaktora i wydawcy „Ukraińskiej Nywy", organu W. U. O. oraz z prezesury wołyńskiej ukraińskiej grupy parlamentarnej. W dalszym rozwoju wypadków pos. P. Pewny był zmuszony sam wystąpić z grona Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej (W. U. O.), a obecnie już wskutek przemian w W. U. O. został wykluczony ze stronnictwa, którego był uosobieniem.

W ten oto sposób skończyła się głośna w swoim czasie kariera twórcy i długoletniego przywódcy ukraińskiej „ugody" na Wołyniu.

Upadek P. Pewnego znamionuje niewątpliwie poważne przemiany polityczne w umiarkowanym obozie ukraińskim na Wołyniu, albowiem słuszne to jest czy nie, ale z imieniem P. Pewnego w opinii publicznej Wołynia wiązała się dotychczasowa specyficzna taktyka polityczna.

Współdziałanie i współpraca polityczna wcale nie oznacza zatarcia różnic kontrahentów. Gdy zatraca się przy tym poczucie rzeczywistości, nie ma miejsca wtedy na jakiekolwiek pożyteczne działanie polityczne, a występuje jedynie interes osobisty. W tych okolicznościach najbardziej przyjemne słowa nie odnoszą skutku wobec twardej wymowy faktów.

Zatrzymanie mandatu poselskiego przez P. Pewnego jest już obecnie osobistą sprawą samego b. wodza W. U. O. Nie zmieni to w niczym faktu zakończenia epopei „pewnowszczyzny" na Wołyniu. Ewolucja,którą teraz przechodzi ukraiński obóz umiarkowany na Wołyniu, zorganizowany w W. U. O., daje najlepszy dowód kruchości podstaw wszelkiej „robionej" ugody. Historia tego rodzaju „ugód" na tle stosunków polsko - ukraińskich w odrodzonej Polsce aż nadto wyraźnie wskazuje na niecelowość tego rodzaju posunięć. Podobnie jak z Pewnym, rzecz się miała z Jackowym i U. N. S. (Ukraiński Narodny Sojuz) Danyłowycza oraz ks. Ilkowym w województwach południowo - wschodnich, a Oskiłkiem na terenie d. zaboru rosyjskiego. Tym wszystkim próbom „ugód" brak było organicznej podstawy i poważnego, perspektywicznego stawiania sprawy w całej jej rozciągłości. Zatem i kandydaci na przywódców podobnych „ugód" zawsze nie dopisywali pod względem wodnokręgów politycznych.

Że potrzebna nam jest ugoda prawdziwa, rzetelna z obu stron, w to chyba nikt — szczerze życzący dobra państwu i społeczeństwu polskiemu i ukraińskiemu nie wątpi. Chodzi tylko o to, by taka „ugoda" wypływała obustronnie z przekonań własnych interesów narodowych, a nie była li tylko jakimkolwiek wybiegiem. Normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, rzeczy bardzo trudnej, bo zastarzałej rany na ciele obu społeczeństw, nie zdołają przeprowadzić z obu stron przypadkowe wielkości i ludzie dążący do własnych celów lub politycznie niewartościowi. Wcześniej bowiem czy później noga im się podwinie. Zatem inne musi być podejście przy szukaniu dróg do normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, inni ludzie muszą być brani przy tym pod uwagę, o ile chodzi o realizację wielkiego dzieła.

Zasady powyższe, jak się okazuje, nie dla wszystkich są jeszcze widoczne. Trwanie na ustalonych zdawna torach jest wygodne, bo nie zmusza do myślenia i poszukiwania nowych dróg. Pozwala na spokojne niedopatrzenie dokonujących się zmian. Myśli te podsuwa fakt, że nawet bardziej, zdawałoby się, od innych powołani obserwatorzy wypadków polsko-ukraińskich (vide naprz. „Kurier Poranny"), pisząc o dzisiejszych wydarzeniach wołyńskich, zastosowują do nich ocenę właściwą jeszcze przed kilku miesiącami.

Więcej uwagi dla prawdziwego i głębią idącego życia wołyńskiego — to jedno, co pragniemy dziś nadmienić pod adresem wołyńskich i wogóle polskich i ukraińskich obserwatorów. Z całą stanowczością możemy powiedzieć, że im prędzej znikną ślady pseudougody i skończą się jej pseudo - przywódcy, tym bardziej i prędzej możemy być pewni istotnych wyników normalizacji życia polsko - ukraińskiego w państwie polskim.

S. H.

Protest »Prometeusza«

My, przedstawiciele ujarzmionych w ZSSR narodów Azerbejdżanu, Donu, Gruzji, Idel-Uralu, Ingrii, Komi, Krymu, Kubania, Kaukazu Północnego. Turkiestanu i Ukrainy, zrzeszeni w Lidze Prometeusza, stale protestując przeciwko systematycznej rusyfikacji w ZSSR języków naszych narodów, przeciwko rusyfikacji ich sztuki, ich kultury, protestujemy obecnie przeciwko kolejnej próbie ZSSR oszukania całego świata przez projekt nowej konstytucji. Protestujemy przeciwko usiłowaniom przekonania świata, iż ZSSR udziela obrony poszczególnym narodom, udziela im autonomii i chroni suwerenności ich państw narodowych, które zostały przyłączone do ZSSR w drodze zbrojnej okupacji.

Protestujemy przeciwko całkowitemu zignorowaniu praw narodowych trzech naszych narodów: Donu, Ingrii i Kubania.

Protestujemy przeciwko oszukiwaniu całego świa-

ta przez nadanie fikcyjnej autonomii Karelii, podczas gdy Karelczycy etnograficzni są wysiedlani w sposób barbarzyński na Syberię, a ich terytorium jest zaludniane przez Rosjan.

Protestujemy przeciwko sztucznej i nienaturalnej parcelacji terytoriów naszych narodów Idel-Uralu, Komi, Kaukazu Północnego i Turkiestanu przez podział tych terytoriów na oddzielne rzekomo państwowe jednostki.

Protestujemy przeciwko zniweczeniu suwerenności podbitych przez ZSSR państw naszych narodów, które według konstytucji ZSSR nie posiadają ani własnego terytorium, które należy do ZSSR, ani własnej ludności, która się składa z obywateli ZSSR, ani własnej władzy państwowej, ponieważ władza poszczególnych republik ograniczona jest we wszystkich dziedzinach na rzecz Moskwy i to nie tylko pod względem faktycznym, lecz również prawnym.

Protestujemy przeciwko degradacji państw naszych narodów do stanowiska zwykłych jednostek administracyjnych.

Protestujemy przeciwko degradacji naszych narodów do poziomu bezprawnych, pańszczyźnianych grup etnicznych.

Protestujemy przeciwko otwartej przymusowej denacjonalizacji naszych narodów w ZSSR. Protestujemy przeciwko przymusowej okupacji wojskowej naszych narodów, które nigdy nie udzieliły swojej zgody na przyłączenie się do ZSSR.

Inscenizacja termidoru

Rozdział z broszury „Z. S. S. R. — rzeczywistość", poprawionej i uzupełnionej w wydaniu drugim (W-wo „Wschód". Nakład drugi. Warszawa 1937. Str. 104).

I.

Jak wiadomo, tekst projektu konstytucji sowieckiej wywołał w zachodnio-europejskiej prasie t. zw. frontu ludowego, a nawet częściowo w prasie t. zw. prawico-burżuazyjnej ponowny wybuch zachwytów nad rzekomą „demokratyzacją" Z. S. S R. i nowym dowodem „ewolucji" bolszewizmu.

Na Zachodzie dużo jeszcze jest ludzi, wierzących (lub udających, że wierzą) w efektowny frazes sowiecki, który z reguły jest tym efektowniejszy, im piekielniejsze kłamstwo przykryć usiłuje.

Toteż jaskrawą ilustracją do formalnego tekstu nowej konstytucji sowieckiej oraz bolesną nauczką dla wszystkich „wierzących" w ewolucję bolszewizmu stał się słynny proces 16 „faszystów trockistowsko-zinowiewskich" w Moskwie, który zakończył się dn. 25 sierpnia rzekomo [1]) rozstrzelaniem 16 komunistów, a między nimi takich apostołów bolszewizmu, jak Kamieniew, Zinowiew, Tomskij *(„sam się zastrzelił")* i inni.

Proces ten wraz z jego krwawym (o ile nie *symbolicznym* tylko!) zakończeniem wywarł w opinii zachodnio-europejskiej ogromne wrażenie.

O tym procesie istnieje już pokaźna literatura. Mamy setki hipotez i punktów widzenia, setki najdowcipniejszych i najzawikłańszych prób skomentowania i odgadnięcia tego sensacyjnego i najzupełniej „bezmyślnego" posunięcia Stalina.

I rzeczywiście, posunięcie to napozór wydaje się tak skomplikowane i tak tajemnicze, iż najlepiej poinformowani dziennikarze i publicyści tracą głowę.

Tajemnice „dworu" moskiewskiego posiadają swoją dostatecznie utrwaloną sławę i niemniej ponurą tradycję... Spróbujemy więc spojrzeć na proces moskiewski trzeźwo, uwzględniając to wszystko, co powiedzieliśmy poprzednio i pamiętając, że mamy przed sobą *nowy* proces „trockistów" (Sokolnikow, Radek i in.), który ma być dalszym ciągiem procesu sierpniowego.

II.

Przede wszystkim musimy *wyeliminować* cały ten *specyficzny hałas*, który został wzniecony dookoła procesu przez olbrzymią część prasy światowej. Dla nikogo nie jest tajemnicą przyczyna tego hałasu, gdyż proces moskiewski (skład *narodowościowy* oskarżonych i niespodziewane — przede wszystkim dla samych oskarżonych — *zakończenie)* miał wyraźne zabarwienie „pogromu". W tej sytuacji hałas międzynarodowy powstaje zawsze niejako automatycznie Powstał on i teraz, chociaż — zważywszy wszystkie okoliczności rewolucji rosyjskiej i rzeczywistości sowieckiej — wypadł nieco dziwnie.

Ton *zdziwienia* dominował w tym hałasie nawet nad tonem protestu i późniejszego oburzenia. Wyrok bowiem moskiewski wyraźnie *zaskoczył* wszystkich.

Drobne, ale nadzwyczaj specyficzne i typowe pisemko, wychodzące w Warszawie pod tytułem „My Sami", w artykule wstępnym, poświęconym procesowi moskiewskiemu, z rozbrajającą naiwnością pisze:

> Ciężki *niedźwiedź* rosyjski *obudził się ze snu zimowego* i mruknął. I pomruk kosztował życie 16 *twórców ustroju nowej Rosji...* („My Sami" Nr. 5).

A więc dla pewnych — że tak powiem — kół, których wyrazicielem jest to pisemko — „ciężki niedźwiedź rosyjski" przez *osiemnaście* (1917 — 1936) lat *spał* snem „zimowym" i nagle w końcu sierpnia roku bieżącego „obudził się i mruknął".

Nie dziwmy się ani tej logice, ani tej etyce, bo w tym wypadku tak samo myślą i piszą wielkie pisma Paryża i Londynu, Pragi i Nowego Jorku. Taką samą etykę i logikę zademonstrowały potężne koła „liberalne" i „lewicowe" aż do słynnej „ligi praw człowieka" włącznie.

„Ciężki niedźwiedź rosyjski", w którego składzie nawet dziś, po „obudzeniu się i mruknięciu" znajdują się jeszcze i Litwinow, i Kaganowicz (z czterema braćmi i jedną siostrą), i ambasador Rozenberg (zatrudniony obecnie w Hiszpanii) i czekista Berman, i setki i tysiące Bela-Kónów — jak się okazuje, 18 lat *spał* „snem zimowym". Spał wtedy, gdy Zinowiew przeprowadzał masakry petersburskie, a Bela-Kón — krymskie, i wtedy, gdy Trocki rozstrzeliwał „pewien odsetek" („izwiestnyj procent") i urządzał pierwszy (1921 — 22) głód na Ukrainie, i wtedy, gdy masowo i systematycznie niszczono

[1]) Są b. prawdopodobne wiadomości, że nie wszyscy skazani zostali rozstrzelani. Wyjątek stanowili, jak zawsze w tych wypadkach, prowokatorzy i statyści komedii sądowej. Nie jest rzeczą wykluczoną, że komedią było całe wykonanie wyroku. Precedensy już były.

inteligencję „inorodcew", i wtedy, gdy ludność z Połtawszczyzny i Kubania całemi powiatami transportowano na Sołowki, gdy trupami głodnych były zasiane szlaki ukraińskie, gdy robiono kotlety z mięsa ludzkiego na terenie „spichrzów zbożowych" Z. S. S. R...

Wtedy właśnie „ciężki niedźwiedź rosyjski" wciąż *spał*. Ów „sen zimowy" został przerwany dopiero wtedy, gdy *normalna, codzienna* maszyna sowiecka zawadziła o drogocenne żywoty jedenastu „twórców ustroju nowej Rosji", czyli konstruktorów i „maszynistów" tejże maszyny sowieckiej.

Jest to okrutna bądź co bądź ironia losu. Ale uważać, że wszystko dotychczas było „snem" — to zbyt oryginalna interpretacja pojęcia „sen".

III.

Po wyeliminowaniu tego zbyt „uczuciowego" momentu, któryby niewątpliwie utrudniał analizę, musimy stwierdzić, że proces moskiewski 19 — 24 sierpnia był przede wszystkim *jedną z wielu* tego rodzaju *inscenizacyj sowieckich*. Że była to kolejna komedia „sądowa", najdobitniej świadczy fakt, że oskarżony o zabójstwo Kirowa — Smirnow, Moskal rodowity, jeden z 16-tu, który się zachował przed „sądem" z pewną dozą godności — przesiedział w więzieniu sowieckim *ostatnie cztery lata*, a więc w żaden sposób ani spiskami, ani zabójstwami zajmować się nie mógł.

Właśnie nic może tak nie odsłania sztuczności „sądu", jak połączenie w ogólną grupę „trockistowsko-zinowiewską" z jednej strony przedstawicieli „prawicowej" i nawet „liberalno"-rosyjskiej dawnej „opozycji robotniczej", jak Jewdokimow, Bakajew, Tomskij („zastrzelił się" przed „sądem") i Smirnow, a z drugiej — wybitnych „lewicowców", jak Zinowiew lub drobnych agentów do zleceń zagranicznych, jak Pikel lub bracia Łurie. Zbyt rażący kontrast, zbyt różni to byli ludzie nie tylko rasowo i narodowo, lecz także i „ideologicznie".

Mówiąc żargonem sowieckim, ktoś do kogoś był tu „przyszyty", gdyż właśnie takiego „grochu z kapustą" widocznie wymagała diabelnie zawiła, ryzykowna, ale *wcale nie tak bezmyślna, jak to komuś się zdaje*, „generalna linia" stalinowska.

Rażąco sztucznie wyglądało tło „ideologiczne" procesu, te rzekome „rozdźwięki ideowe" między socjalizmem „lokajów faszyzmu niemieckiego" a socjalizmem prawowiernym, państwowym, „kazionnym", zatwierdzonym i uświęconym przez „genialnego ojca narodów" i „marszałka wszechświatowej rewolucji", t. zn. Stalina.

Wreszcie typowo prowokacyjnie (w sowieckim, a więc do dziesiątej potęgi podniesionym znaczeniu tego pojęcia) wyglądała na procesie sprawa „Trockiego" i „trockizmu", zwłaszcza jeżeli uprzytomnimy sobie, jak elastyczne i jak uniwersalne jest w Z. S. S. R. to ostatnie określenie[1]).

Toteż należy wyeliminować wszelką „ideowość", lansowaną na procesie jedynie na eksport i dla ogłupiania głupich. Albowiem nie o „ideje", tym bardziej nie o ideje „socjalistyczne" tam chodziło. Chodziło o sprawy bardziej konkretne i bardziej „materialne".

Niektórzy z najlepiej poinformowanych obserwatorów zachodnio-europejskich wysunęli hipotezę „termidoru". Rosyjska prasa emigracyjna uprawiająca wobec Z. S. S. R. życzliwą opozycję (organ p. Milukowa „Poslednija Nowosti") koryguje tę formułę, dodając do słowa „termidor" przymiotnik „rosyjski", gdyż, jak pisze Milukow, „rosyjska" rewolucja kroczy własnymi drogami".

Byłoby błędem nie do darowania snuć jakieś daleko idące analogię z „wielką" rewolucją francuską, chociażby dlatego, że we Francji było to rewolucyjne wyjście na arenę historii stanu (trzeciego) *dojrzałego* historycznie, że tam był prawdziwy patos narodowo-społeczny, że tam nastąpiła *rzeczywista*, a nie urojona zmiana ustroju itd, itd. Przede wszystkim zaś dlatego, że rewolucja francuska dała w rezultacie *stopienie* plemion galijskich w „nation française", a rewolucja w Rosji była przede wszystkim (i będzie ostatecznie) rewolucją *narodowościową, upadkiem* imperium, *rozkładem* „narodu rosyjskiego", pomimo obecnych mechanistycznych usiłowań rządu Z. S. S. R. w kierunku sztucznego wyprodukowania „jedynego narodu sowieckiego".

Zatem nie odmawiając procesowi moskiewskiemu pewnych cech „termidoriańskich", zdecydowanie podkreślamy, że „termidoriańskość" ta jest wybitnie „rosyjska" i przede wszystkim — inscenizowana.

[1]) Prowokacyjnym pseudonimem „trockizm" posługuje się rząd sowiecki tam, gdzie nie chce nazywać rzeczy po imieniu i gdzie ponadto chce *skompromitować* jakiś ruch lub wydarzenie na terenie Z. S. S. R. Specjalnie do wszelkiej *ukraińskiej* aktywności *narodowej*, ażeby nie nazywać jej „nacjonalistyczną", administracja sowiecka z reguły stosuje nazwę „trockizmu".

Z Ukrainy

Likwidacja, względnie przebudowa partii komunistycznej w ZSSR w celu przerobienia jej na ostatecznie „odpolitycznio-ny" aparat biurokratyczny trwa w dalszym ciągu.

Jak można wnioskować z prasy sowieckiej, specjalnie bezwzględnie odbywa się ta przebudowa partii, naturalnie, w U. S. S. R., a także na Kaukazie. Nielitościwie stosowane represje (areszty, „sądy" i, prawdopodobnie, ciche „likwidacje" poszczególnych członków) świadczą wymownie o tym, że „nieprawomyślność" i „uchybienia" filii partyjnych w „republikach samodzielnych" mają charakter wybitnie *separatystyczny*. O tym zresztą to tu, to tam przebąkuje sama prasa sowiecka, pisząc eufemicznie, że w „dolnych regionach aparatu partyjnego odbywało się kontaktowanie („smyczka") trockistów — zinowiewców(?) z *nacjonalistami*".

Kijowski dziennik „Bilszowyk" w jednym z ostatnich numerów nieostrożnie stwierdza, że nawet „*główka* partii komunistycznej Ukrainy została opanowana przez nastroje *kułacko - petlurowskie*". Że to nie były tylko „nastroje" — świadczy o tym planowany proces Kociubynśkiego i tow., którzy jakoby „przyznali się", że należeli do szeroko rozgałęzionego spisku, mającego na celu „przy pomocy pewnych państw" — oderwanie Ukrainy od ZSSR. Dyrektywy spiskowcom miał dawać z Genewy... Konowalec, którego nazwisko, widocznie, będzie grało w przyszłym procesu niemałą rolę „techniczną".

Tego rodzaju „nastroje" separatystyczne, jak można wnioskować, szerzą się także na Kaukazie, nie tylko w kompartii niedawno utworzonej „samodzielnej" republiki gruzińskiej, lecz także w kompartii Armenii, co należy uznać za fakt o specjalnie doniosłym znaczeniu.

Do wiadomości i wniosków powyższych należy dodać oficjalne oświadczenie pierwszego sekretarza partii komunistycznej USSR, S. Kosiora, o tym, że „nacjonaliści ukraińscy, popierani przez państwa kapitalistyczne, pracują nad restauracją kapitalizmu (!) na Ukrainie". Ale „ukraińskie elementy nacjonalistyczne *zostaną zniszczone*" (PAT, Moskwa 28.XI. r. b.).

Jest to najbardziej autorytatywne stwierdzenie faktu trwającej na Kaukazie walki ukraińsko - sowieckiej oraz zapowiedź jej kolejnego zaostrzenia.

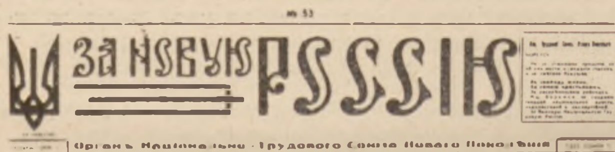
VARIA

Nieudolni humoryści

Pewna grupa na swój sposób „faszyzującej" części emigracji rosyjskiej, (która z reguły nie posiada określonego oblicza narodowego) w lecie roku ubiegłego wpadła na zbyt już oryginalny sposób spekulacji politycznej. Mianowicie, w swych ubogich wydawnictwach („Nacjonalno - Trudowoj Sojuż Nowowo Pokolenija") zaczęła umieszczać... *godło państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej*, t. zn. „tryzub".

Przyznamy się, że pierwszym wiadomościom o tej nowej „zdobyczy" w twórczości „narodowo - pracowniczej" grupy młodych emigrantów rosyjskich — wprost nie chcieliśmy wierzyć! Albowiem, przy całej znajomości tradycyjnych zdolności rosyjskich w dziedzinie wszelkiego „sobiranija", nie przypuszczaliśmy, że właśnie teraz ulegnie „adoptacji" także trójząb św. Włodzimierza, na co przecież nie ważyli się nawet carowie petersburscy.

Lecz oglądamy właśnie egzemplarz czasopisma *„Czasowoj"* (Nr. 177 z dn. 1. XI. r. b.), wychodzącego w Paryżu jako „organ łączności wojskowości rosyjskiej i ruchu narodowego za granicę". Na str. 24 tego dwutygodnika mamy specjalny dział, będący widocznie „stroniczką" wyżej wzmiankowanego „Nacionalno - trudowom Sojuza Nowowo Pokolenija", gdyż dział ten posiada własny tytuł „Za Rossiju" i... *przywłaszczone* godło ukraińskie.



Wszystko to, jak widzimy, ma charakter wybitnie *anegdotyczny* wbrew zbożnym, lecz poniekąd nie bardzo zręcznie uwidocznionym intencjom naiwnych młodzieńców.

Należy obiektywnie przyznać, że carowie petersburscy, wraz ze *starym* pokoleniem d. Rosji, aczkolwiek dużo posiadali wad i braków, w porównaniu z pokoleniem *nowym* mieli jednak pewną zaletę: posiadali *poczucie humoru.*

*
* *

Wzmianka nasza była już oddana do druku, kiedy do redakcji został dostarczony numer (53-ci) pisma „Za nowuju Rossiju", organu tegoż „Nacjonalno- Trudowowo Sojuza Nowowo Pokolenija". Jest to, jak się zdaje, czasopismo miesięczne dużego formatu gazetowego. Obok tytułu widzimy znowu wielki czarny „tryzub"...

A więc sprawa przywłaszczenia godła ukraińskiego przez „nacjonalno-trudowych" młodzieńców rosyjskich (o takich nazwiskach, jak Werhun, Würgler i t. p.) — nabiera cech starej anegdoty, którą „Sojuz" zamierza powtarzać *ad infinitum*... ze szkodą, naturalnie, dla atrakcyjności samej anegdoty.

Z prasy polskiej

„Poważny temat". W tygodniku łuckim „Wołyń" z dnia 29.XI. b.r. znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł Joachima Wołoszynowskiego. Autor, podkreślając pozytywną, konsolidacyjną rolę Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu, porusza zagadnienie stosunków Wołynia a Południ. Wschodu. Prezydium ZPMP zapowiedziało omówienie na najbliższym swym posiedzeniu problematu stosunków dwu wyżej wymienionych dzielnic. Daje to powód znanemu działaczowi polskiemu na Kresach do wypowiedzenia swych ogólnych uwag na ten temat. Podajemy je w dłuższym wyciągu, gdyż wiążą się one z kwestią „kordonu sokalskiego".

Wołyń a Małopolska Wschodnia. Szereg analogii i szereg kontrastów tych obu terenów naszego państwa, szereg nawarstwień politycznych, psychicznych, kulturalnych i gospodarczych z dziejów dawnych i świeżych obu terenów, szereg odmiennych warunków, w których wzrastało, rozwijało się, pracowało, walczyło i schodziło z widowni kilka pokoleń obu odłamów rdzennej ich ludności — polskiego i ukraińskiego. Wszystko to winno znaleźć obiektywną ocenę w referacie na ten poważny temat i przy dyskusjach nad nim.

Zasadnicza odmienność Wołynia i Małopolski Wschodniej polega na tym, że przedzielała je w ciągu wielu lat państwowa granica między b. monarchią austriacką i b. monarchią rosyjską, granica, po której obu stronach działały odmienne dewizy polityczne: „divide et impera" — po stronie austriackiej, i — „taszczit' i niepuszczat' " po stronie rosyjskiej. Ta zasadnicza różnica warunków politycznych stała się prapoczątkiem waśni polsko - ukraińskiej w b. zaborze austriackim, dla której w b. zaborze rosyjskim, pod wspólnym obuchem, nie było miejsca, tym więcej, że na bieg życia w b. generałgubernatorstwie kijowskim — obejmującym całe prawobrzeże Dniepru (gub. Kijowską, Podolską i Wołyńską), którego częścią składową, aż do wojny światowej, był nasz odzyskany obecnie Wołyń — gnębiony przez Rosję element polski nie miał żadnego politycznego wpływu, w przeciwieństwie do Galicji, gdzie element polski stanowił czynnik politycznie wpływowy.

W tych warunkach jątrzyły się tam wzajemne stosunki polsko - ukraińskie coraz to silniej, tak silnie, że w decydującej chwili dziejowej doprowadziły do bratobójczej walki, której bolesne wspomnienia są żywe i działają dotąd. Tych krwawych wspomnień nie ma Wołyń, którego przeżycia i wspomnienia wiążą się nie ze wzajemną walką bratobójczą, ale z niezapomnianym pochodem na Kijów wspólnie z armią polską przeciwko wspólnemu wrogowi — Moskwie. To są imponderabilia, których przeoczenie przy traktowaniu poruszonego tematu: „Wołyń a Galicja wschodnia" odebrałoby pracy myślowej nad nim całą jej wartość".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Życie przekreśliło dużo dawnych iluzyj"... Na łamach „Diła" podjęto ciekawą dyskusję na temat organizacji ukraiń-

skich robotników. W numerze z dnia 29 listopada zabiera głos w tej sprawie (art. „Ukraiński robotnik. W sprawie zawodowej organizacji proletariatu ukraińskiego") znany ukraiński działacz socjalistyczny A. Czernecki. Stwierdza on, że walka o narodowe oblicze robotnika ukraińskiego trwa dziesięciolecia. Proletariat ukraiński na terenie dawnej Galicji Wschodniej był postawiony przed faktem, że klasowe i socjalistyczne organizacje zawodowe na tym terenie były narodowo polskie.

„Panował w nich patriotyczny duch polski, organizacje te brały udział w polskich obchodach narodowo-patriotycznych... posiadały polskie biblioteki, urządzały polskie wystawy, prowadziły swe biura w języku polskim".

Charakteru polskich organizacyj robotniczych nie zmieniał fakt, że na czele wielu zawodów stali nieraz uświadomieni narodowo zawodowi działacze narodowości ukraińskiej.

Walka ukraińskich robotników z polskimi wpływami nacjonalistycznymi rozpoczęła się z założeniem oświatowych towarzystw robotniczych „Zoria" i „Wola" — organizacyj narodowo - ukraińskich. Pierwsza miała charakter mieszczański, druga — klasowo - socjalistyczny.

Autor kreśli następnie historię zmagań ukraińskich robotników od roku 1906 i aż do wojny światowej — o własne organizacje zawodowe, ukraińską prasę zawodową i t. d. Na drodze do tego usamodzielnienia się stała zawsze P. P. S. Już w dawnej Austrii, zresztą pod koniec jej istnienia, doszło do usamodzielnienia się zawodowej organizacji kolejarzy ukraińskich, następnie robotników salin, przy czym organizacja kolejarzy ukraińskich liczyła w 1918 r. 4.271 członków. Za rządów ukraińskich w d. Galicji Wschodniej utworzył się Ukraiński Związek Ogólno - zawodowy.

„Wojna polsko - ukraińska zniszczyła autonomiczne ukraińskie organizacje zawodowe, władze je rozwiązały, a robotnicy polscy pomogli zlokautować ich członków. Najsilniejszą ukraińską organizacją zawodową kolejarzy oraz jej członków zniszczyli sami polscy kolejarze - socjaliści.

Autor twierdzi dalej, że:

„Anarodowość ukraińskich robotników zlikwidowało raz na zawsze samo życie. Wśród Ukraińców wzrosła świadomość narodowa. Wśród robotników polskich i to socjalistycznych, zakorzenił się głęboko prymat totalności państwa i niesłychany szowinizm."

W dalszym ciągu wynurzenia przywódcy *socjalistycznych* robotników ukraińskich brzmią jeszcze bardziej rewelacyjnie.

„W wojnie polsko - ukraińskiej, we współczesnym życiu codziennym polscy socjalistyczni robotnicy ustosunkowali się do ukraińskich robotników najbardziej wrogo. Jest to fakt, którego nie można nie uznać. Życie przekreśliło dużo dawnych iluzyj i z tym trzeba się liczyć".

Autor uważa, że utworzenie samodzielnej organizacji robotników ukraińskich nakazuje instynkt samozachowawczy, gdyż „wre zoologczna walka na życie i śmierć". Sprawa nie jest łatwa do przeprowadzenia, należy zacząć od zbadania terenu, przeprowadzenia statystyki robotników ukraińskich 1) według zawodów, 2) zorganizowanych, 3) niezorganizowanych, 4) zatrudnionych u swoich, 5) zatrudnionych u obcych.

Tyle autor. Sensację artykułu, bardzo zresztą treściwego, stanowi fakt ujawnienia na łamach „Diła" właściwych poglądów na tę sprawę socjalisty. Wychodzi w ten sposób na forum publiczne zastarzały zatarg pomiędzy USDP i w ogóle socjalistami ukraińskimi a P. P. S., która od dawna i obecnie nie uznaje w praktyce postulatów narodowych robotników ukraińskich w organizacjach zawodowych, ktorym przewodzi. Nawiasem mówiąc, sprawa samodzielnej narodowej organizacji robotników ukraińskich staje się coraz bardziej aktualna i jest poruszana na łamach prasy ukraińskiej.

Ideowa i organizacyjna szachownica. „Ukrainska Nywa" (Nr 23) w artykule p. t. „Rozbudowa wsi" omawia sytuację spółdzielczości wołyńskiej.

„Na wołyńskim terenie, który był słabo zorany pługiem spółdzielczym, wytworzyła się dziwna ideowa i organizacyjna szachownica".

Działało tam kilka związków rewizyjnych, z których każdy stosował inne metody.

„Zamiast jedynego centrum spółdzielczego powstało (na Wołyniu — Red.) kilka; miast jedynego planu rozbudowy sieci spółdzielczej, stworzono kilka systemów, zastosowano też kilka różnych metod pracy. Wszystko to razem wzięte — dało rezultaty negatywne, a akcję gospodarczą rozproszyło".

„Wołyński Związek Rewizyjny usunie szkodliwą szachownicę spółdzielczą i rozproszenie inicjatywy twórczej, obejmując cały teren gospodarczy jednym systemem gospodarczym — od góry do dołu. Taki właśnie związek będzie też mógł uwzględnić narodowościowe właściwości wsi wołyńskiej, co jest codziennym przykazaniem w działalności „Hurtu", a „co nie było i nie jest decydującym momentem w działalności Związku Rewizyjnego spółdzielni rolniczych i zarobkowo - gospodarczych".

„Ukr. Nywa" polemizuje z „Kurierem Porannym" twierdząc, iż obawy tego dziennika, dotyczące omijania interesów polskiej spółdzielczości na Wołyniu przy ewentualnym założeniu Wołyńskiego Związku Rewizyjnego, nie wytrzymują krytyki.

„W naszym rozumieniu Wołyński Związek Rewizyjny ma objąć spółdzielnie polskie (bo są osady czysto polskie), ukraińskie (bo są wsie czysto ukraińskie) oraz mieszane (bo są wsie mieszane)".

„Podejmujemy inicjatywę w tej sprawie dlatego, że ukraińska wieś najbardziej odczuwa negatywne rezultaty braku jedynego kierowniczego ośrodka spółdzielczego, a w związku z tym — wpływów różnych systemów gospodarczo - spółdzielczych i przeciwstawnych metod pracy".

Wieś wołyńska załamuje się z powodu przeludnienia, zmniejsza się jej dochód społeczny, a perspektywy maleją.

„Niebezpieczny eksperyment". Tygodnik ilustrowany „Nedila" (Nr 47) w art. „Jeszcze jeden niebezpieczny eksperyment" poddaje krytyce wprowadzanie do cerkwi prawosławnej języka polskiego. Kreśląc pokrótce dzeje prawosławia i obrządku wschodniego w dawnej Polsce „Nedila" wnioskuje:

„Współczesna Polska, w której granicach znowu znalazły się olbrzymie przestrzenie zamieszkane przez prawosławnych, przeważnie przez Ukraińców, przystępując do rozwiązywania problematu prawosławnego, znowu sięgnęła do tradycyj Pińskiego Soboru prawosławnego, który w 1791 r. uznał autokefalię cerkwi prawosławnej. Obecnie już istnieje autokefalna Cerkiew Prawosławna, lecz niektórzy politycy pragną posłużyć się nią dla swego celu i wytwarzają polskie prawosławie — zjawisko, które nie ma tradycji".

Polonizacja prawosławia stwarza niebezpieczeństwo szerzenia się bezbożnictwa wśród ludności ukraińskiej. Należy dać istotną możność rządzenia się w Cerkwi jedynie kanonami kościelnymi.

Ze świata i z kraju

„WOŁYNŚKE SŁOWO".

W Łucku krążą pogłoski, że w następstwie reorganizacji W. U. O. „Ukrainska Nywa", tygodnik tej grupy, ukazujący się od szeregu lat w Łucku na Wołyniu, z końcem bieżącego roku przestanie wychodzić. Z dniem 1 stycznia 1937 r. zacznie wychodzić w Łucku nowy organ ukraiński pod nazwą „Wolynśke Słowo", na razie jako tygodnik.

„Wołynśke Słowo" ma podobno nie być organem partyjnym W. U. O., lecz ogólno - narodowym organem ukraińskim na Wołyniu i wogóle organem ukraińskim na terenie b. zaboru rosyjskiego. Łamy nowego organu ukraińskiego mają był otwarte dla wszystkich ukraińskich czynników konstruktywnych na terenie b. zaboru rosyjskiego. W ten sposób zmierza się do konsolidacji narodowych elementów ukraińskich b. zaboru rosyjskiego. Ciasne ramy źle pojętego regionalizmu dawnej „Ukrainśkej Nywy" i metody polityczne p. P. Pewnego wykluczały jakikolwiek kontakt pomiędzy zamkniętą w sobie grupą W. U. O. a ukraińskimi czynnikami Wołynia.

Nowe ukraińskie wydawnictwo wołyńskie ma być zorganizowane na zasadach społecznych. Czynione są kroki w kierunku utworzenia dużej narodowej ukraińskiej spółki wydawniczej, której zadaniem byłoby ruszenie z miejsca ukraińskiej sprawy wydawniczej na terenach b. zaboru rosyjskiego, a przede wszystkim na Wołyniu.

O LICEUM TEOLOGICZNE NA WOŁYNIU.

Zjazd okręgowy W. U. O. w Horochowie na Wołyniu powziął uchwałę domagającą się pozostawienia na Wołyniu w Krzemieńcu prawosławnego liceum teologicznego zamiast wołyńskiego prawosławnego seminarium duchownego, które w myśl nowego ustroju szkolnego podlega likwidacji. Zjazd domaga się również obsadzania wpływowych stanowisk w zarządzie cerkiewnym Ukraińcami oraz wypowiada się za derusyfikacją cerkwi prawosławnej na Wołyniu.

15 ROCZNICA BAZARU W KRZEMIEŃCU.

W dniu 22 listopada b. r. staraniem T-wa Przyjaciół gimnazjum ukraińskiego w Krzemieńcu została zorganizowana akademia w 15 rocznicę Bazaru.

Żałobne zebranie odbyło się w sali gimnazjum przy licznym udziale członków T-wa i gości z miasta i z okolicy.

Akademia została otwarta przez p. Aleksandra Wołosiewicza, b. pułkownika armii ukraińskiej. Następnym punktem programu był referat p. Roszka z Poczajowa, uczestnika zimowego pochodu. Następnie deklamował wiersze „Do dawnyny" i „Sud u Charkowi zibrawsia" absolwent Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Kalenik Klimczuk; p. Aleksander Hłuwko, prezes wyżej wymienionego T-wa, deklamował wiersz „Bazar".

Na zakończenie akademii chór męski pod batutą p. Kapitońca odśpiewał kilka pieśni ukraińskich.



TREŚĆ: W. B.: Zapomniana myśl J. Piłsudskiego. — Koniec pewnej kariery. — Protest „Prometeusza". — Inscenizacja termidoru. — Z Ukrainy. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*